

► Jedyna zachowana przedwojenna koszulka Gedanii, przechowywana w zbiorach Muzeum Historycznego Miasta Gdańska

Gedania, czyli esencja polskości

W trakcie wojny gdańscy Polacy ginęli w Piaśnicy, Stutthofie i Lesie Szpęgawskim. Łatwego życia nie mieli także wcześniej, w czasach Wolnego Miasta, ani później, za rządów komunistycznych – mówi dr Janusz Trupinda, autor książki *KS Gedania – klub gdańskich Polaków (1922–1953)*, w rozmowie z Marcinem Hermanem

Z czym się Panu kojarzył w dzieciństwie lub wczesnej młodości klub Gedania Gdańsk?

Był to dla mnie normalny klub sportowy, jeden z wielu w Gdańsku, wtedy jeszcze wielosekcyjny i działający. Jako junior młodszy grałem na słynnym stadionie przy ul. Kościuszki, ale legendę tego klubu poznałem później.

Okolicę, w której swój stadion miała Gedania, w latach międzywojennych Niemcy nazywali *Polenhof*.

Tak nazywano część Dolnego Wrzeszcza, położoną między dzisiejszymi ulicami Hallera, Kościuszki i Bolesława Chrobrego. Tam znajdowały się nie tylko polski stadion i polski dom akademicki, zwany „Bratniakiem”, lecz także polski kościół św. Stanisława Biskupa Męczennika, którego proboszczem był bł. ks. Bronisław Komorowski, jeden z filarów społeczności polskiej w Gdańsku, rozstrzelany w Stutthofie w „krwawy Wielki Piątek” 22 marca 1940 roku. Wokół mieszkaly polskie rodziny. To ważne, ale i uroczne miejsce, którego zabudowa niemal nie zmieniła się od lat trzydziestych XX wieku.

Dziś to jednak zdecydowanie Lechia Gdańsk, powstała w 1945 roku, a nie Gedania, jest najważniejszym klubem Gdańska. Jak do tego doszło?

Trudno powiedzieć. Na pewno tuż po wojnie nowe polskie władze w Gdańsku popierały Lechię, a Gedania, jako klub przedwojennych Polaków, była traktowana nieufnie. Na dzisiejszą różną sytuację obu klubów wpłynął jednak bardziej przełom roku 1989. Po transformacji ustrojowej, w nowych warunkach ekonomicznych, nie było już w Polsce miejsca na duże, wielosekcyjne kluby, które po prostu rozpadały się na poszczególne sekcje lub popadały w niebyt. Lechia wykazała się większą zapobiegliwością, a może miała więcej szczęścia albo lepiej zorganizowanych kibiców? Historia obu klubów nie odgrywała już tutaj żadnej roli.

Dlaczego postanowił Pan zająć się Gedanią?

Przy okazji organizacji wystawy „Citius-Altius-Fortius. Lokalny wymiar wielkiej idei sportu”, która traktowała o historii sportu na Pomorzu i w Gdańsku, miałem przyjemność spotkać ludzi bardzo emocjonalnie związanych z tym klubem. Dość powiedzieć, że podczas oglądania ekspozycji często pojawiały się łzy, mnożyły się opowieści i wspomnienia. Wielu spośród odwiedzających wystawę nosiło w sobie poczucie krzywdy.

Krzywdy?

Wystawa wyzwoliła wiele takich emocji. Dlaczego przedwojenna historia tak ważnego dla Polaków klubu, do którego po prostu wypadało należeć, poszła w zapomnienie? Czy w dzisiejszej Polsce wstydzimy się naszych polskich bohaterów, którzy w ekstremalnie trudnych warunkach dawali świadectwo swojego patrio-

dr Janusz Trupinda (ur. 1968) – historyk, kurator w Muzeum Historycznym Miasta Gdańska, prezes Oddziału Pomorskiego Stowarzyszenia Muzealników Polskich, członek Międzynarodowej Komisji do Badania Zakonu Niemieckiego; jego zainteresowania badawcze to historia Zakonu Krzyżackiego, historia sportu, muzealnictwa i zagadnienia związane z dziedzictwem kulturowym



Fot. ze zbiorów Janusza Trupindy

tyzmu? Właśnie spotkania z członkami klubu i z ich rodzinami wywarły na mnie takie wrażenie, że po prostu musiałem napisać o tym książkę. To było zobowiązanie wobec ludzi, z którymi się spotykałem, m.in. wobec prof. Ireny Jabłońskiej-Kaszewskiej, Budzimiry Wojtalewicz (obie nie doczekały niestety jej wydania) czy Brunona Zwarzy. Odwiedzały mnie i nadal wspierają wspaniałe gdańskie rodziny związane z Gedanią: Bellwonów, Kurowskich, Jankowskich, Majewskich. Gdyby książka powstawała choćby piętnaście, dwadzieścia lat wcześniej, na pewno byłaby pełniejsza. Żyło jeszcze wielu świadków i członków klubu. Ale i tak materiału zachowało się całkiem sporo, więcej, niż sądziłem. Problem jest tylko z jego weryfikacją, bo niektóre wydarzenia czy osoby występują w pojedynczych źródłach i nie można potwierdzić pojawiających się tam informacji.

Czy jest Pan gdańszczaninem wywodzącym się z przedwojennej Polonii gdańskiej, czy raczej – jak większość mieszkańców miasta – Pana przodkowie osiedlili się tutaj po wojnie?

Ojciec przyjechał tu z centralnej Polski, a mama urodziła się Gdańsku już po wojnie. Nie mam zatem żadnych powiązań rodzinnych z przedwojennymi gdańskimi Polakami, ale gdańszczaninem jestem.

Czuje Pan jednak osobisty związek z ludźmi, których Pan opisuje?

Napisałem książkę różniącą się od moich poprzednich. Nie ukrywam w niej emocjonalnego stosunku do opisywanych bohaterów. Oczywiście, staram się zachować obiektywizm, ale podzielałem poglądy rodzin i krewnych gdańskich Polaków, że mówimy o nich za mało. A przecież mogliby odegrać ważną rolę w procesie wychowania obywatelskiego, być wzorcami kulturowymi dla naszych dzieci i młodzieży.

Jak wynika z książki, już przed II wojną światową Polska traktowała ich dwuznacznie.

Polacy w Gdańsku byli trybikiem w wielkiej machinie polityki zagranicznej Rzeczypospolitej. Wiadomo, że teren Wolnego Miasta Gdań-

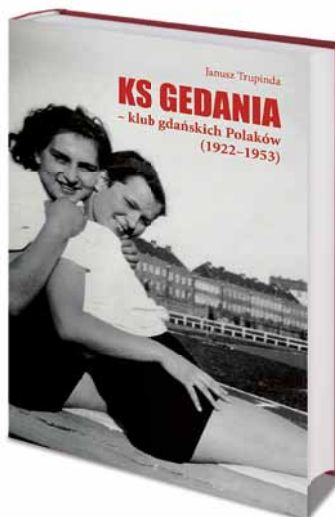
ska generował konflikty z Niemcami, a w stosunkach polsko-niemieckich zdarzały się i takie momenty, że gdańscy Polacy byli niezbyt wygodni. Mieli ambicje, nie chcieli dać się zamknąć wewnątrz pojęcia „Polonia”, czyli Polacy na terenie obcego państwa. Nie uważali Gdańska za obce, niemieckie terytorium. W stosunkach polsko-niemieckich w latach trzydziestych ubiegłego wieku bywały różne okresy, także zbliżenia stanowisk, co miało odzwierciedlenie m.in. w kontaktach sportowych (przykładem może być wyścig Gdańsk–Berlin w latach 1934–1935). Gdańscy Polacy ze swoimi aspiracjami mogli być w niektórych okresach problemem w polityce zagranicznej prowadzonej przez Warszawę, ale też wzmacnianie polskiego stanu posiadania w Gdańsku i opieka nad mieszkającymi tam rodakami były zawsze ważne dla władz Rzeczypospolitej. Zmieniały się tylko formy działania. W przypadku Gedanii widać wyraźnie, że od początku lat trzydziestych klub cieszył się coraz mocniejszym wsparciem ze strony Komisariatu Generalnego RP w Gdańsku, a więc pośrednio władz polskich. Doceniano jego rolę propagandową dla sprawy polskiej, był także dobrym punktem wyjścia do podejmowanych działań konspiracyjnych.

Jak i dlaczego powstała Gedania Gdańsk?

Gedania powstała z inicjatywy młodych piłkarzy zrzeszonych w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”. We wspomnieniach jest mowa o nieporozumieniach z władzami gdańskiego „Sokoła” na tle organizacyjno-finansowym. Dokładnych powodów nie znamy, ale rozpatrując to w szerszym, europejskim kontekście, można przypuszczać, że młodzi ludzie chcieli nieco wyzwolić się z hierarchicznej struktury „Sokoła”, podporządkowanej kształtowaniu charakteru i patriotycznej postawy każdego członka. Nie było tam mowy o rywalizacji czysto sportowej, choćby w lidze, którą traktowano jako niczemu niesłużącą rozrywkę, wzbudzającą jeszcze dodatkowo złe emocje. Tak powstawały też kluby piłkarskie w Niemczech, które oddziaływały się od ruchu turnerskiego.

Dlaczego drużyna piłkarska grała w lidze niemieckiej, a bokserzy występowali w lidze polskiej?

Było to rozwiązanie pragmatyczne. Gedanii w pierwszym okresie nie było stać na wyjazdy do Polski, a mecze z drużynami polskimi nie wzbudzały dużego zainteresowania, więc do organizacji zawodów trzeba było dokładać. Stąd decyzja piłkarzy o wstąpieniu do Bałtyckiego Związku Sportowego i wystartowaniu w rozgrywkach o mistrzostwo Niemiec. Bokserzy chcieli iść tą samą drogą, ale w 1930 roku nie zostali przyjęci. Wstąpili więc do Polskiego Okręgowego Związku Bokserskiego na Pomorzu. Chodziło o sport, a nie politykę. ➤



Jakie największe sukcesy sportowe odniosła Gedania?

Gedania na początku lat trzydziestych stała się klubem liczącym się w Gdańsku. Na przykład w 1933 roku piłkarze zdobyli mistrzostwo Wolnego Miasta Gdańska, podobne sukcesy odnosili hokeiści. Najlepsi w mieście byli bokserzy, którzy później wygrywali w mistrzostwach Pomorza czy Polski. W rozgrywkach drużynowych zarówno piłkarze, jak i hokeiści nie mieli szans w rywalizacji z klubami z Prus Wschodnich, choćby z Królewca. Z dzisiejszego punktu widzenia był to więc klub o znaczeniu lokalnym.

Czy ówczesny sport da się w ogóle porównać do dzisiejszego?

Był to sport amatorski, a więc było w nim dużo więcej ideowości niż w dzisiejszym sporcie profesjonalnym. Nie było ścisłej specjalizacji, zawodnicy startowali w różnych dyscyplinach. Oczywiście, poza Gdańskiem funkcjonowały już kluby zawodowe, ale w Wolnym Mieście, a zwłaszcza wśród Polaków, sport był domeną amatorów, którzy łączyli uprawianie go z pracą i działalnością społeczną.

Jaka właściwie była świadomość narodowa Polaków w Gdańsku? Zastanawiające na przykład jest to, jak różne podaje się dane na temat odsetka Polaków w Wolnym Mieście – od 5 do 10, a nawet 15 procent.

Wolne Miasto Gdańsk było obszarem zamieszkanym w zdecydowanej większości przez ludność pochodzenia niemieckiego. Polaków lub osób uważających się za Polaków było niewiele, w dodatku część z nich słabo mówiła po polsku. Jeżeli chodzi o świadomość narodową, stanowili niejednorodną grupę. Pamiętajmy, że Gdańsk od 1793 roku znajdował się w rękach pruskich, językiem urzędowym był niemiecki. Sytuacja społeczna w Wolnym Mieście była skomplikowana, a trudności w oszacowaniu liczby mieszkających w nim Polaków wynikają właśnie z trudności w wyznaczeniu jednego kryterium uznania kogoś za Polaka. Czy była nim znajomość języka polskiego, czy raczej świadomość narodowa? Nie można było przyjąć kryterium urodzenia, bo ludzie urodzili się bądź w pruskim Gdańsku, bądź gdzie indziej na terenie Rzeszy. Dopiero z czasem, po I wojnie światowej, pojawili się Polacy napływowi, którzy otrzymywali w Gdańsku pracę. Oni wzmacniali liczebnie wspólnotę gdańskich Polaków. Wiele rodzin było mieszanych. Ich członkowie uważali się przede wszystkim za gdańszczan. Różnice narodowe nie były tak istotne, przynajmniej do początku lat trzydziestych. Polacy mieli oczywiście świadomość swoich korzeni, ale znajomość polskiej tradycji narodowej była zróżnicowana. Jednym z zadań polskich organizacji sportowych, w tym Gedanii, było więc właśnie wzmacnianie ducha narodowego, poczucia przynależności do wspólnoty narodowej. Rywalizacja sportowa dawała szansę na pokazanie swojej obecności w mieście, aspiracji Polaków do uczestniczenia w życiu społecznym, co na innych płaszczyznach było bardzo trudne. Polacy jednoczyli się wokół biało-amarantowych barw klubu.

Pisze Pan w książce także o tym, że w latach trzydziestych polski wywiad i wojsko szkoliły gdańskich Polaków, przygotowywały ich do działań dywersyjnych, werbowowały współpracowników, również w Gedanii.

Polacy z Gdańska, zwłaszcza ci młodzi, nie chcieli być bezbronni. W pełni świadomie chcieli się szkolić do obrony i działań dywersyjnych.

Jak ta społeczność gdańskich Polaków wyglądała pod względem politycznym, społecznym i ekonomicznym?

Najliczniejsza była grupa robotników i pracowników usługowych, najmniej liczna inteligencja. Politycznie można wyraźnie wyodrębnić dwie grupy: Polaków autochtonicznych, mających obywatelstwo Wolnego Miasta Gdańska, zwolenników Narodowej Demokracji, bardzo przywiązanych do Kościoła katolickiego, oraz Polaków napływowych, popierających program obozu sanacyjnego.

Czy różnice między bogatymi a biednymi albo między Polakami o różnych poglądach politycznych były bardzo widoczne?

Było bardzo różnie, dlatego nie chciałbym idealizować. Ale jest wiele budujących przykładów wzajemnej solidarności i wspierania się Polaków, niezależnie od sytuacji materialnej czy społecznej. Okazywany przez nich tzw. patriotyzm dnia codziennego może być dla nas wzorem. Nie chodzi tylko o wojnę, która była straszną próbą kreującą bohaterów. Chodzi właśnie o czasy pokoju, zwłaszcza po 1933 roku, kiedy życie w Gdańsku nie było dla Polaków łatwe. Mimo to z zaangażowaniem działali w swoich organizacjach, walczyli o swoje prawa, dawali świadectwo własnej tradycji narodowej. Z zapałem uprawiali też sport w Gedanii, choć nie było to mile widziane, a w czasach nazistowskich wiązało się nawet z zagrożeniem zdrowia czy życia. A jednak trwali.

Dlaczego Niemcy tak ich prześladowali i niszczyli? Przypomnijmy, że już w pierwszych miesiącach wojny zamordowali kilkadziesiąt tysięcy Polaków, w większości właśnie na Pomorzu.

Niemcy byli bardzo dobrze przygotowani. Wiedzieli dokładnie, kogo aresztować, kto się nadaje do „zniemczenia” w obozie koncentracyjnym, a kogo trzeba wyeliminować. Zdawali sobie na przykład sprawę z tego – pewnie niestety lepiej niż my dzisiaj – jaką rolę odegrał sport w odzyskaniu niepodległości przez Polskę oraz kształtowaniu postaw obywatelskich w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Nic dziwnego, że sportowcy i działacze polscy z Gdańska masowo trafili do obozów, a wielu z nich zostało rozstrzelanych w Stutthofie, Piaśnicy czy Lesie Szpęgawskim.

Czy udało się Panu sporządzić pełną listę gedaniistów, którzy zginęli?

Pełnej listy nie mamy. Profesor Waldemar Moska doliczył się 121 członków klubu, którzy stracili życie podczas II wojny

Fot. ze zbiorów Janusza Trupindy



► Zdjęcia wykonane z okazji meczu Gedania–1919 Neufahrwasser, rozegranego 18 maja 1926 roku; Gedania wystąpiła wtedy w składzie: Kurowski, Fitzermann, Bellwon, Kryszewski, Hellwig, Kossobudzki, Matuszak, Kwada, Wiśniewski, Wilgorski, Żyłkowski

światowej. Sądę, że było ich nieco więcej. Ale i tak, jeżeli założyć, że klub liczył około pięciuset osób, można przyjąć, że zginął co czwarty jego członek.

Pisze Pan w książce o zdrajcach, którzy pracując bądź trenując w Gedanii, współpracowali z niemieckimi służbami. Ilu ich było?

Znam pojedyncze przykłady, nie jestem jeszcze w stanie oszacować skali zjawiska.

Byli też gedaniści, którzy w czasie wojny służyli w Wehrmachcie.

Rozpatrywanie tego w kategoriach zdrady wynika z niezrozumienia specyfiki regionu (podobnie jak na Pomorzu było na Śląsku), jak też założeń niemieckiej polityki narodowościowej na ziemiach wcielonych do Rzeszy. Wyjaśnijmy tutaj, że na Pomorzu akcja wpisywania się na listę nie przebiegała w sposób oczekiwany dla władz niemieckich, więc gauleiter Albert Forster ogłosił 22 lutego 1942 roku specjalną odezwę, w której wyznaczył termin złożenia odpowiedniego wniosku (31 marca 1942 roku). Ci, którzy by tego nie zrobili, mieli zostać uznani za wrogów Rzeszy, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Władze lokalne zostały zobowiązane do wywierania presji na opornych i stosowania przemocy wobec nich. Ludność polska stanęła więc przed straszliwą alternatywą. Pamiętano pierwsze miesiące okupacji, masowe egzekucje, obóz koncentracyjny Stutthof. A po II wojnie światowej Gdańscy Polacy słyszeli od polskich urzędników, że

z obozu koncentracyjnego nie można było zostać zwolnionym, że trzeba było zdradzić, aby takie miejsce opuścić. Formułowane do dziś podobne poglądy są strasznym przykładem ignorancji.

Paradoksalnie polscy gdańszczanie byli też prześladowani po wojnie w polskim Gdańsku. A przecież „polityka historyczna” PRL podkreślała polskość Ziemi Odzyskanych.

To temat na dłuższy wywód. Posłużę się więc przykładem. W trakcie debaty nad sposobem zagospodarowania cmentarza na Zaspie, toczącej się w drugiej połowie lat siedemdziesiątych [miejsce, w którym pochowano wielu polskich gdańszczan zabitych w czasie wojny, na przykład rozstrzelanych przez Niemców obrońców Poczty Polskiej – red.] jeden z gdańskich wicewojewodów stwierdził, że na miejsce centralnych uroczystości wybrano nie Zaspę, lecz Westerplatte. Pozornie więc to dowód upamiętnienia przez władze PRL tych, którzy w polskich mundurach przeciwstawili się hitlerowskiej agresji. Tymczasem wystarczy spojrzeć na wybudowany tam „Pomnik Obrońców Wybrzeża”, aby dostrzec, że mamy do czynienia z propagandową manipulacją. Umieszczono na nim m.in. sylwetki marynarza i żołnierza dzierzących pepeszę oraz nazwy Lenino i Studzianki, które raczej nie odnoszą się do obrońców Westerplatte z 1939 roku. Tak to właśnie było, oficjalnie pamiętano, ale nieoficjalnie starano się ukryć Polaków żyjących tu przed wojną. Po wojnie to była inna Polska, inny był ustrój i inne były wartości. Żyjący jeszcze ludzie z ich heroicznymi życiorysami byli zbyt niebezpieczni dla systemu. Lepiej było odwoływać ►

się do Piastów i Jagiellonów i wzmocnić fobie antyniemieckie, celebrując np. kolejne rocznice bitwy pod Grunwaldem.

Uważa Pan, że władze miasta i jego mieszkańcy niedostatecznie upamiętnili, jak Pan ich nazwał w książce, „gdańskich Kolumbów”?

To nie tylko mój pogląd. Wystarczy zobaczyć, jak cmentarz na Zaspie funkcjonuje w świadomości mieszkańców miasta i regionu. Tak naprawdę zajęliśmy się nim dopiero wtedy, kiedy pod jego ogrodzenie zaczęło podchodzić nowo budowane osiedle mieszkaniowe. Zrealizowano wtedy ambitny projekt Wiktora Toklina, porządkujący i ujednoliciący cały teren cmentarza przez ustawienie jednakowych monumentów w formie krzyży, ale zlekceważono miejsca pochówku konkretnych osób, emocje i uczucia rodzin. Później, choćby po ekshumacji i przeniesieniu szczątków rozstrzelanych obrońców Poczty Polskiej, modyfikowano przestrzeń cmentarza, ale nigdy go całościowo nie uporządkowano. Brakuje choćby planu czy jakiegokolwiek informacji o pochowanych tam naszych bohaterach. Owszem, jest czysto, ale cicho i pusto, a kolejne pokolenia dorastają bez świadomości znaczenia tego miejsca i pochowanych tam ludzi dla budowania polskiej tożsamości.

Wydaje mi się, że dziś dla większości Polaków II wojna światowa to Powstanie Warszawskie, Katyń, Holokaust, Wołyń, może jeszcze wojna obronna 1939 roku, plus od niedawna Żołnierze Wyklęci. I tyle. Myśli Pan, że coś się zmieni?

Trudno powiedzieć. Może po prostu nadchodzi odpowiedni czas dla opisywania wydarzeń i osób mniej „pomnikowych”, o mniejszym znaczeniu dla historii Polski niż wymienione przez Pana. Często w rozmowach z krewnymi pojawia się wątek czasu, który bezpowrotnie upłynął, czy ludzi, którzy odeszli. A mogli nam tak wiele przekazać... Tak widać musiało być.

Jak jest odbierana Pana książka?

Odbiór jest bardzo żywy, wielu osobom podoba się jej emocjonalny styl, inni oczekiwali wyważonej, naukowej syntezy. Dla jednych książka jest zbyt „sportowa”, dla innych – przeciwnie. Cieszę się w każdym razie, że Gedania znowu jest tematem rozmów, audycji i artykułów. To był jeden z celów podjęcia przeze mnie trudu pisania książki.

W XXI wieku, tak jak w połowie lat dwudziestych ubiegłego stulecia, sekcja piłkarska Gedanii poszła swoją drogą. Jaka będzie, Pana zdaniem, przyszłość tego klubu – czy raczej klubów?

Nie tylko piłka nożna, także siatkówka i wioślarstwo poszły swoją drogą, może pojawią się też inne stowarzyszenia nawiązujące do tradycji poszczególnych sekcji dawnego klubu. Gedania raczej nie będzie już dużym, wielosekcyjnym klubem. Czasy dawnej świetności pozostaną tylko w sferze pamięci. Dlatego trzeba o tę pamięć dbać. 🍷

TECZKA PERSONALNA
TAJNEGO WSPÓŁPRACOWNIKA

Pomnik z pęknięciem

Donosy TW „Bolka” są skazą na życiorysie Lecha Wałęsy. Nie zmienia to faktu, że w latach osiemdziesiątych był on autentycznym przywódcą Solidarności – powiedzieli **prof. Andrzej Friszke** i **dr Piotr Gontarczyk** w debacie z cyklu „Historia z Piotrem Skwiecińskim” w Centrum Edukacyjnym IPN im. Janusza Kurtyki „Przystanek Historia”. Prezentujemy obszernie fragmenty dyskusji.



Piotr Skwieciński (ur. 1963) – historyk, publicysta tygodnika „W Sieci”